

Bajka o konikach z karuzeli

Wanda Chotomska

Pewnego dnia na smutną podmiejską łąkę, na łąkę, która już od dawna nie widziała koni, przyjechało wesołe miasteczko i łąka od razu poweselała, bo na środku wesołego miasteczka zakręciła się karuzela z siedmioma drewnianymi konikami.

– Proszę wsiadać! – wołał właściciel i trzaskał batem. – Proszę wsiadać, bo zaraz ruszamy w podróż – mówił, wtykając dzieciom do rąk różowe bilety. I jak z rękawa sypał wierszykami:

– Proszę wsiadać na konika,
bo już konik nóżką fika.
Od ogona aż do grzywy
każdy konik jest jak żywy.
Od ogona aż do pęcín
każdy się potrafi kręcić!

Tak właśnie wołał i wcale nie podejrzewał, że jego malowane, drewniane konie umieją się kręcić nie tylko dookoła karuzeli, lecz potrafią coś znacznie trudniejszego – że każdy z nich umie się zmienić z konia drewnianego w konia prawdziwego. Jeden w kowbojskiego, drugi w cyrkowego, trzeci w ułańskiego.

Ale zmieniały się tak dopiero wtedy, kiedy poczuły na grzbiecie właściwego jeźdźca. Bo kiedy na konia, który umie się zmieniać w konia kowbojskiego, zamiast kowboja wsiadł na przykład ułan – nic z tego nie wychodziło. Koń przez cały czas podróży dookoła karuzeli był tylko zwyczajnym drewnianym koniem z karuzeli, a siedzący na jego grzbiecie jeździec – zwyczajnym chłopcem, który za dwa złote kupił sobie bilet na karuzelę.

Oczywiście, dzieci kupujące bilety wcale o tym z początku nie wiedziały – bo skąd miały wiedzieć? – ale potem się dowiedziały i zaczęły próbować. Sprawa była trudna i za pierwszym razem prawie nikomu nie udało się trafić na właściwego konia, ale jak ktoś miał cierpliwość i nie rezygnował, tylko bardzo długo próbował, to w końcu przychodziła taka chwila, kiedy karuzela zniknęła z oczu, wesołe miasteczko rozplynęło się w kolorowej mgłę i zaczynały się dziać takie rzeczy, jakie zdarzają się tylko w piosenkach.

Malowane konie rżały i cwałowały, jeźdźcy wołali: *Wiśta! i Wio!*, a z wielkiego i bardzo głośnego głośnika leciała piosenka o siedmiu konikach:

Pierwszy koń z kowbojem
wyruszył na prerię,
razem wyprawiali
przeróżne brewerie.
Z wiatrem się ścigali
w czasie nocnej jazdy,
łapali na lasso księżyc,
wiatr i gwiazdy.
Drugi koń – dżokeja
niósł na swoim grzbiecie,
pobiegł na wyścigi,
pierwszy był na mecie.
Wszystkie inne konie
pozostawił w tyle
i nawet najszybsze
wyprzedził o milę.
Trzeci koń z rycerzem
ruszył na turnieje
przez lasy, przez góry
i przez dzikie knieje.
Wszystkich zwyciężali,
nikt im rady nie dał,
a rycerz się cieszył:
– To jest koń na medal!
Czwarty – z woltyżerką,
piękną jak marzenie,
tańczył bardzo ładnie
w cyrku na arenie.
Zaczął krakowiakiem,
a zakończył twistem –
dwieście kostek cukru
dostał za ten występ.
Piąty koń wśród Indian
i wigwamów mieszkał,
jeździł z Wielkim Wodzem
po indiańskich ścieżkach.
A kiedy z wojennej
wyprawy wracali,
to fajkę pokoju
przy ognisku palił.
Na szóstego konia
wsiadł ułan wąsaty
i wszystkie dziewczyny
rzuciły im kwiaty.
Kwiat za kwiatem leciał
prosto do ułana,
a ułański konik

jadł je zamiast siana.
A ten siódmy konik
zmieniał się w żrebaka –
cały dzień po łące
razem z dziećmi skakał.
A gdy dzieci poszły
spać po *Dobranocy*,
to ten siódmy konik
śnił się dzieciom w nocy...